CZĘŚĆ XXXVI — № 53. ROK 18 — (1847).

TYGODNIK
PETERSBURSKI.
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7¼ r. sr. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna* 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, 15/27 LIPCA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, 14/26 Lipca.

NOWINY DWORU.

W przeszłą Niedzielę, 6 Lipca, Poseł nadzwyczajny i Minister pełnomocny Króla Jmci Bawarskiego, nowoumocowany w tym charakterze hrabia *de Bray*, przyjęty był na prywatném posłuchaniu przez N. CESARZA JMCI i miał zaszczyt złożyć swe listy wierzytelne, a następnie miał zaszczyt być przedstawionym N. CESARZOWEJ.

Jenerał *Barbosa da Silva*, Poseł nadzwyczajny i Minister pełnomocny N. Cesarza Jmci Brezylskiego, w powrocie z podróży, hrabia *Lebzeltern*, margrabia *d'Aseglio*, Sekretarz poselstwa Sardyńskiego, xiążę Gregorz *de Suzzo*, i kapitan *Broun*, dowodzca fregaty Duńskiej *Bellona*, mieli zaszczyt być przedstawionemi NN. PAŃSTWU.

Pani *Barbosa da Silva*, małżonka Ministra Brezylskiego, hrabina *Lebzeltern* i hrabianka jej córka i xiążę Jan *de Suzzo* mieli zaszczyt być przedstawionemi N. CESARZOWEJ.

Wszystkie te osoby miały zaszczyt być wezwanemi do stołu NN. PAŃSTWA i na widowisko, które miało miejsce tegoż wieczora.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn, 13 Lipca.* Wczora w Izbie Lordów lord Brougham rozwijał swój bill w przedmiocie zapobieżenia przekupstwu na wyborach, lecz po niektórych uwagach uczynionych przez margrabię Lansdowne, Prezesa Rady Tajnej, szlachetny i uczony lord cofnął swoj wniosek.

— Ostatnimi czasy odkryto skarb w arsenale w Woolwich; jest to summa 3,500 funtów sterlingów w dublonach hiszpańskich, która po bitwie pod Waterloo była złożona w tym arsenale we czterech kufrach i tam zapomniana.

— Gabinet angielski odbierając liczne żądania, iżby otahitanom, którzyby nie chcieli protektoratu francuzkiego pozwolono było opuścić wyspy Towarzystwa i udać się gdzie sobie zamierzą, nie tracąc przez to swych majątków, przesłał Gabinetowi Fraucuzkiemu energiczną notę w tym względzie. Ten ostatni odpowiedział 1 Lutego b. r. że życzenia Anglii były co do tego uprzedzone, gdyż jeszcze w Grudniu zeszłego roku Minister Marynarki wydał stosowne rozkazy do Gubernatora Taiti.

Nakoniec, 19 Czerwca następna ugoda została podpisana w Londynie:

«Królowa Jmć W. Brytanii i Irlandyi i Król Jmć Francuzów, pragnąc usunąć przyczynę rozterków między obu Rządami we względzie wysp Oceanu Spokojnego poniżej wyszczególnionych, uznali za potrzebne zgodzić się wzajemnie na następne zobowiązania.

1.) Uznać uroczyście niepodległość wysp: Huahine, Raialea, i Barabora (na wschod od Taiti) i wysepek od nich zależących.

2.) Nigdy nie zabierać żadnej z tych wysp w posiadłość ani bezwarunkowo ani tytułem protektoratu lub jakimbądź innym.

3.) Niedopuszczać nigdy iżby jakibądź naczelnik lub władca panujący w Taiti mógł współcześnie panować w jednej lub kilku z wysp poszczególnionych, i z drugiej strony, iżby Naczelnik lub Władca jednej lub wielu z tych wysp, mógł współcześnie panować na Taiti, albowiem wzajemna niezależność wyliczonych wysp i wyspy Taiti z jej przynależytościami zostaje przyjęta za niezmienną zasadę,

«Podpisany, Pierwszy Sekretarz Stanu Jej Królewsko-Brytańskiej Mości, i Pełnomocnik Króla Jmci Francuzów przy Dworze Londyńskim należycie ku temu upoważniony, oświadczają przeto niniejszém, że Ich Królewskie Mości zawarły między sobą powyższą ugodę.

«W dowod czego podpisani niniejszą Deklaracyą swemi podpisani i przyłożeniem herbowych swych pieczęci stwierdzili.

«Sprawiono w dwoch exemplarzach w Londynie dnia 19 Czerwca 1847.

podp. Pamerston.

podp. Jarnac.

— Na ostatniém posiedzeniu Królewskiego Towarzystwa Geograficznego Londyńskiego Sekretarz tego zgromadzenia odczytał listy odebrane od P. Duncan, który w tej chwili podróżuje w głębi Afryki. W jednym z tych listów, pisanych z Abufodi, stolicy Królestwa Daborny, P. Duncan donosi, że Król tego Państwa ma gwardyą złożoną wyłącznie z kobiet w liczbie przeszło 6000. Wszystkie te kobiety są bardzo wielkiego wzrostu, oficerowie zaś ich, również niewiasty, małe, lecz odznaczające się otyłością. Mundur prostych żołnierek jest tunika błękitna zachodząca nieco za kolana, i rodzaj szyszaka ze skóry; broń ich jest szabla, strzelba z krzemieniem i maczuga, którą noszą zawieszoną na ramieniu. Oficerki mają tuniki szkarłatne, dłuższe niż u szeregowych, szyszak ich ma ozdoby złocone, i noszą szable zakrywione i za białym pasem parę wielkich pistoletów.

FRANCYA. *Paryż*, *14 Lipca*. Na wczorajszém posiedzeniu Sąd Izby Parów ukończył rozprawy w processie PP. Cubieres i innych. Tak rychłego końca jest przyczyną pokuszenie P. Teste na odjęcie sobie życia i wynikłe ztąd wyznania. Posiedzenie zaczęło się odczytaniem protokołów spisanych urzędowie o tém pokuszeniu. P. Teste, pozostawszy sam wieczorem w więzieniu po ostatnich badaniach w Sądzie, usiłował zastrzelić się przyłożywszy sobie pistolet do serca. Czy skutkiem zbyt słabego naboju, czyliteż iż rura hermetycznie przyciśnięta do piersi niemiała dość powietrza potrzebnego do wyparcia kuli, ta ostatnia nie przebiła nawet bielizny i sprawiła jedynie mocną kontuzyą, nieprzedstawującą żadnego niebezpieczeństwa. Na wystrzał przybiegł dozorca więzienia i posłano natychmiast po lekarza który radził krwi puszczenie, na co się P. Teste nie zgodził; również nie chciał powiedzieć od kogo dostał pistolety, twierdząc tylko że nie od swego syna, lubo, jak dodał, *byłby to prawdziwy dowod synowskiej miłości*.

Następnie odczytano list P. Teste do Kanclerza, Prezesa Sądu Parów, w którym oskarżony oświadcza iż nie chce się stawić przed Sądem dla tego iż nie może nic powiedzieć na swą obronę po dowodach, jakie były złożone na ostatniém posiedzeniu i przeto zgadza się być sądzonym zaocznie. Toż P. Teste potwierdził kiedy był wezwany przez umyślnych urzędników w więzieniu, i dodał, iż *jedyna słabość jakiej się w swém życiu dopuścił aż nadto jasno została mu dowiedzioną*.

Prokurator jeneralny w krótkim lecz wymownym głosie nalegał na surowe ukaranie wszystkich oskarżonych, którzy im wyżej w społeczeństwie stali, tym więcej zgorszenia publicznego sprawili. Cofając oskarżenie przeciw P. Cubiéres o *oszustwo*, albowiem *przekupstwo* dowiedzioném zostało, Prokurator wnioskował o surowém ukaraniu tego jenerała, który pierwszy podał myśl przekupienia Ministra. Co zaś do P. Parmentier, który pierwszy wszczął niniejszy process po bezskuteczném usiłowaniu zastraszenia P. Cubiéres dla wyłudzenia od niego znacznych pieniędzy. Prokurator wyraził się o nim z największą surowością i pogardą.

Obrońca P. Teste, niemając nic do powiedzenia w interesie jego, ograniczył się przedstawieniem dowodów, że syn jego w niczém nie należał do przestępstwa ojca.

Po wysłuchaniu dalszych obrońców i repliki Prokuratora, Sąd Purów wziął sprawę na namowę. Wyrok nieprędzej jak za dni kilka będzie ogłoszony.

— Gazety Paryskie przytaczają, że kiedy po wystrzale P. Teste był opatrzony i położony do łóżka, prosił aby mu dano z biblioteki Sądowej do czytania romans P. Dumas, pod tytulem *Monte Christo;* odpowiedziano mu że ta xiążka nieznajduje się w bibliotece.

HISZPANIJA. Dwie bandy od 500 do 600 karlistów czyli montemolinistów ukazały się jednoczasowie w okolicach Taragony i Reus. Do Taragony posłano wojska z Barcelony i ztamtąd też jenerał Pavia wyruszył na czele mocnej kolumny naprzeciw powstańcom w Reus.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

LONDYN, *14 Lipca*. Wczora w Izbie Niższej bill o ustanowieniu Biskupstwa w Manchester został odczytany poraz drugi 124 głosami przeciw 15 — Lord John Russell, któremu z prawa wypadało towarzyszyć Królowej w Jej podróży dokoła Anglii, z powodu wyborów pozostanie w Londynie i będzie w tej podróży zastąpiony przez lorda Grey — Gazeta *Times* zawiera list z Liverpool z d. 9 b. m. P. William *Lassell*, donoszący, że ten astronom odkrył satellitę planety Neptuna, odkrytej przez P. Leverrier — Niektóre gazety zaprzeczają pogłosce o małżeństwie X. Wellington z Miss Coutts.

PARYŻ, *15 Lipca*. Dozor nad P. Teste w nowém więzieniu jest nader czujny, pomimo przyrzeczeń jego, iż nie pokusi się więcej o samobójstwo — Rozchodzi się pogłoska, że P. Cubières podał się do dymisyi od godności Para Francyi — W Izbie Niższej ukończone zostały rozprawy nad budżetem Marynarki; pozostają już tylko do rozbioru dodatkowe budżety — Na wielu punktach wybrzeża północnego Francyi dało się czuć trzęsienie ziemi — Podług *Union Monarchique* syn Królewski xiążę d'Aumale mianowany został Wielkorządzcą Algeryi; wyrok o tém będzie ogłoszony dopiero po rozjechaniu się Izb Parlamentu.

STANY LA PLATA. List z Buenos Ayres z d. 8 Maja donosi, że pełnomocnik francuzki hrabia Walewski tam przybył i tegoż dnia rozpoczął układy z Ministrem Arana. Słychać że układy te biorą najpomyślniejszy obrot.

— *Morning Chronicle* na mocy listu z Montevideo, z d. 10 Maja twierdzi, że układy o pokoj między wojującemi Rzeczamipospolitemi zostały już zupełnie ukończone, lecz nie wymienia w jaki sposob.

STANY ZJEDNOCZONE. Podług listów z Vera Cruz z d. 16 Czerwca, jenerałowie Stanów Scott i Worth posunęli się w Mexyku aż do Rio-Frio, gdzie ich spotkała deputacya z przełożeniami pokoju, których jenerał Scott nie przyjął. *(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)*

LITERATURA.

SWIATŁO i CIENIE.

POWIEŚĆ NIEBOSZCZYKA PANTOFLA,

WYDANA PRZEZ

ELEONORĘ SZTYRMER.

VI.

Natura ludzka jest pełna tajemnic niedościgłych dla rozumu. Nieraz zimna rozwaga filozofa niedaje wiary temu co naoczny świadek opowiada, nieraz człowiek wierząc więcej w mądrość xiążkową lub w siebie samego, szydzi z podobnych tajemnic i odrzuca możność zjawisk które tylko powinny by umysł jego doprowadzić do pokory — a jednakże w tych dziwach niemasz nic dziwnego, bo wszystko na świecie, osobliwie w sferze ducha jest dziwne i niepojęte! Jakaż może być różnica między rzeczami niepojętemi? Dopóki zatem niebędziemy rozumieli najpospolitszych trybów działalności ducha: myślenia, pamięci, wyobraźni, wzruszenia, radości, smutku, słowem wszystkiego z czego się składa codzienne nasze życie, dopóty niewolno nam przeczyć rzeczywistości niepojętego dla nas fenomenu, dla tego tylko że go niepojmujemy!

Wieczorem tego dnia Helenka miała się już znacznie lepiej. Po kilku wizytach Ludwika zupełnie przyszła do zdrowia!

Nakoniec pewnego dnia kiedy Kapitanowa uszczęśliwiona z wyzdrowienia córki, siedząc w bawialnym pokoju na kanapie, z pończoszką w ręku, dziękowała Rawiczowi za jego dobroć i pobłażliwość dla dziwactwa chorego dziecka, Helenka niespodzianie weszła do pokoju w białej sukience.

— Otóż teraz — rzekł Ludwik zachwycony śliczną postacią dziewczynki, i sen się sprawdził!

— Jeszcze nie cały! odpowiedziała Helenka, patrząc z czułością na matkę.

— A czegóż jeszcze brakuje? — zapytała Kapitanowa.

— Żebyś mama pozwoliła nam się uczyć! — odrzekła Helenka nieśmiało.

— W samej rzeczy tylko to jeszcze się niespełniło — lecz czyliż to koniecznie potrzebne? dla czegóż chcesz nadużywać dobroci P. Rawicza?

Helenka spójrzała na młodzieńca, jakby pytając go o zdanie.

— A, naturalnie że to koniecznie potrzebne — zawołał Rawicz — dla pożytku Helenki i dla mojej własnej przyjemności. Będzie to najmilsza pamiątka którą wyniosę z Kutna!

— Ach! ja Panu już tyle jestem obowiązana — rzekła Pani Kostyńska, że tylko zgodzeniem się na wszystkie jego życzenia i wdzięczną pamięcią mogę mu się wywiązać. Chętnie przystaję na to, co Pan pragniesz uczynić dla mojej córki — będzie to także najmilsza dla mnie i dla niej pamiątka Kutna. Uczcie się! uczcie! żeby się sen co do joty sprawdził, i matkę całkowicie uszczęśliwił!

Dziewczynka z rozkoszą spełniła wolę swojej rodzicielki, i takim sposobem Ludwik, który nigdy w życiu niemyślał o guwernerce, i przy żywym swoim charakterze nawet uważał stan ten za uciążliwy, niespodzianie przyjął na siebie obowiązek nauczyciela 12 letniego dziecka! Prawda że od pewnego czasu było to jedyném jego życzeniem i że zgodzenie się Kapitanowej sprawiło mu wielką przyjemność, wszakże skończywszy pierwszą lekcją pomyślał sobie w duchu — Człowiek proponuje a Bóg dysponuje! — czy mi też do głowy przychodziło wyjeżdżając z Warszawy, żeby moja podróż skończyła się na guwernerce i do tego w Kutnie!

Tym czasem, lubo ani matka ani Rawicz nikomu niewyjawili szczegółów dziwnej choroby i jeszcze dziwniejszego wyzdrowienia Helenki, jednakże ludzie Kapitanowej wiedzieli dobrze że Panienka była niebezpiecznie chora, że nieprzyjęła Notkiewicza, że Pani pisała bilecik do Ludwika i że po jego wejściu do domu Pani Kostyńskiej dziewczynka tak nagle zaczęła się poprawiać, iż Doktor wezwany z Łowicza, wraz po przybyciu odjechał, niezapisawszy nawet lekarstwa, gdyż chora go niepotrzebowała. Skombinowawszy te okoliczności i mając na względzie iż dziecko zostało wyleczone bez żadnych aptecznych towarów, wyprowadzili oczewisty wniosek że Ludwik jest doktorem, tylko nietakim jak Notkiewicz co to bez aptekarza niczego dokazać niepotrafi, ale doktorem *cudownym*, co jakim bądź ziółkiem, dotknięciem się, nawet spojrzeniem może odjąć najcięższą chorobę.

To przekonanie, pod sekretem rozeszło się po całém miasteczku i niebawem doszło do domu Burmistrza. Trzeba bowiem wiedzieć że jak niegdyś do Panteonu Rzymskiego zbierały się wszystkie bogi pogańskie, wszystkie fałsze starożytnego świata, tak do mieszkania pierwszego w Kutnie urzędnika zlewały się ryczałtem wszystkie plotki i pomysły kwitnącego pod jego pieczą obywatelstwa. Ludzkość widać, idzie zawsze jednym torem w wielkich i małych rozmiarach i Salomon miał słuszność mówiąc, że nic niemasz nowego pod słońcem!

Pewnego poranku Burmistrz przywitawszy się z Rawiczem rzekł mu — Ach! żebyś wiedział mój Panie Ludwiku, jak mi tam cóś strzyka w lewej łopatce! niewiem czy nienawiało z okna? ale zdaje się że nienawiało! pewnie *rumatyzm*, zmiłuj się wylecz mnie!

— Żebym potrafił! — odpowiedział Ludwik z uśmiechem.

— At, jak zechcesz to potrafisz! — czego bo ty nieumiesz?

— Podobno wielu rzeczy nieumiem, a medycyny zupełnie nieznam.

— No, już proszę cię, tylko się niewymawiaj. Ja nic nie mówię ale wszystko wiem. He, he! myślisz że to sekret? całe miasto wie żeś Doktor.

— Cha, cha, cha! co Pan mówisz? całe miasto wie że ja Doktor? a zkąd ta wiadomość?

— A kto wyleczył dziecko Kapitanowej?

— Ja! — odpowiedział Ludwik żartobliwie, żeby uniknąć dalszych w tej materyi objaśnień.

— I do tego bez lekarstw? — nieprawda?

— Tak! ale bo jej choroba . . . .

— Co to Panie Ludwiku, przez skromność chyba chcesz się wymawiać; — choroba była bardzo niebezpieczna, matka dwóch doktorów prosiła, a nic niemogli poradzić! Dopiero ty nauczyłeś ich rozumu! Już to ja się domyślam że ty pewnie wiesz te same sekreta, którémi *Szymonek* w Kaliskim wszystkich doktorów w pole wyprowadził.

— Jaki to Szymonek?

— Hm! niby niesłyszałeś o nim?

— Nigdy!

— Dziwna rzecz! no, to ja ci opowiem. Szymonek, to widzisz prosty chłop, teraz musi być już bardzo stary, albo może i umarł, gdyż jeszcze w dzieciństwie o nim słyszałem. Niewiem kto go nauczył, dość że tak się dobrze znał na ziołach zwyczajnych, że niemi leczył wszytkie choroby, a o aptece i pojęcia niemiał. Oczewiście miał swoje sekreta! Mnóstwo osób zjeżdżało się do niego z całej Polski, a on każdemu najchętniej pomagał niewymagając żadnej zapłaty. Jeżeli go kto wynagrodził to dobrze, a jeżeli nie, to drugie dobrze! Po prostu poczciwy człowiek i kwita! Otóż ta jego szeroka fama bardzo się Warszawskim Doktorom niepodobała, chcieli mu z początku zabronić podawać pomoc, lecz nie sposób było zakazać leczyć człowiekowi, który z żadnym aptekarzem niemiał znajomości. Już ci gadać do chorego, dotknąć go się albo dać jakie ziółko niepodobna było mu wzbronić? Otóż co? — Postanowili sobie zawstydzić go w przytomności pacjentów i tym pozbawić nadal wszelkiej praktyki. Najuczeńszy z nich wybrał się umyślnie w Kaliskie i udawszy chorego przybył do Szymonka, właśnie kiedy on się z wielą osobami przechadzał po swoim ogródku. Starzec, od razu poznał ptaka po piórach i po głosie, jednak nie pokazał po sobie iż wie z kim ma do czynienia i rozmawiał z nim o rzeczach potocznych tak jak z drugiemi. Wszakże Doktor niewytrzymał i nakręciwszy rozmowę na swoją sztukę spytał Szymonka cokolwiek *abrupte:*

— Od kogo Pan nauczyłeś się leczyć?

Starzec zatrzymał się na miejscu i w obec wszystkich przytomnych odpowiedział — w tych kilku słowach które słyszałem jest trzy nieprawdy, — naprzód ja nie Pan ale prosty chłop, powtóre, ja się niczego nie uczyłem, i potrzecie ja nie leczę, — Bóg tylko leczy!

Warszawiak nietracąc fanaberii, chociaż był już bardzo skonfundowany, podchwycił pokazując na grzędy różnych ziół — po co się wypierasz? kiedy widzę że się zajmujesz botaniką?

— A co to botanika? spytał Szymonek z prostotą.

— To nauka o tém jaką własność ma każda roślina.

— A! w samej rzeczy? — to jest taka nauka?

— Rozumie się! — w każdej szkole się wykłada, bez niej niemożna być doktorem.

— Niemożna być doktorem! powtórzył Szymonek, patrzaj Pan, a ja o tém nic niewiedziałem! — to i Pan Dobrodziej pewno uczyłeś się tej nauki?

— A jakże! — odpowiedział Doktor, nieco zmieszany spostrzegłszy że go prostak poznał.

— Bardzo się cieszę że takiego szanownego gościa, oglądam. Ja człowiek prosty, bez żadnej nauki, to już Pan pozwolisz że z tej okazii skorzystam. To powiedziawszy nachylił się do jakiegoś krzaczka, urwał maleńką gałązkę i podając ją nieznajomemu rzekł — czy niemógłbyś mi Pan objaśnić jakie własności ma to ziółko?

Warszawiak opatrzył roślinę dokoła i potem zbliżywszy do nosa powąchał. Co powiesz? — w tym samym momencie w oczach mu się zaiskrzyło, jak gdyby go kto kłonicą po łbie uderzył, a nos i cała twarz raptem spuchły tak gwałtownie że poznać go niemożna było. Biedak wrzasnął z bolu przeraźliwie, a tu ktoś mu jeszcze podał lusterko żeby w niém całej swojej szpetocie się przypatrzył. Oczéwiście podobny był do larwy! Kręcił się nieszczęśliwy niewiedząc co począć i nieprzestawał prosić Szymonka żeby mu zdjął puchlinę. A Szymonek wszystko się wymawiał że leczyć nie umie. Nakoniec ułagodzony jego prośbami rzekł mu — Doprawdy, myślałem że Pan uczyłeś się i o tém ziółku i wiesz jego własności. Ja temu nie winien że na świecie jest wiele takich rzeczy o których w szkołach można się niedowiedzieć! — potem zerwał drugie ziółko i podał go Warszawiakowi — podobno i tej rośliny Pan niemasz? — rzekł, proszę powąchać.

Ledwie nieznajomy to uczynił, cała jego puchlina wmgnieniu oka opadła; — znikła z twarzy, tak że najmniejszego śladu niezostało. Rozumie się iż niechcąc się narazić na nową przygodę natychmiast pożegnał starca i tego samego dnia wyjechał z powrotem do Warszawy. Ale cóż? myślisz że się przyznał przed kolegami? — Bynajmniej! — Kiedy go pytali o Szymonka, powiedział im że stary jako żywo nic nieumie, że to chłop prosty, durzy ludzi gusłami i daje im gorsze *petreolejki*, niż te co węgrzy po wsiach sprzedają. At, wiem że mu siałeś o tém słyszeć w Warszawie? prawda prawdą, i zawsze wyjdzie na wierzch jak oliwa! w Warszawie, przekonano się wreszcie, że Szymonka Doktorowie obgadali przez zazdrość!

— Teraz sobie przypominam! w samej rzeczy słyszałem o tym Szymonku, ale bardzo już dawno — jeszcze piastunka mi o nim opowiadała.

— Widzisz że wiesz o nim! — i sekreta jego pewnie ci znajome; — no, wylecz że mnie?

— Hm! dobrze. Włóż Pan kaftanik i ciepły płaszcz i chodź ze mną.

— Gdzie? po co?

— Już to moja rzecz.

— A czy by niemożna napić się wprzód kawy?

— Można — można! tylko niebardzo gorącej.

Po śniadaniu Rawicz wziąwszy swego gospodarza pod rękę wyszedł z nim na miasto i zaczął szybkim krokiem przechadzać się po rynku. Dopytując się różnych miejscowych szczegołów, wprowadził Burmistrza w dobry humor, pod którego wpływem spacer ich przedłużył się tak dalece, że obydwa mocno się zmęczyli, szczególniej stary i nieco otyły Urzędnik. Wracajmy do domu; zmiłuj się mój Ludwiku! rzekł do swego gościa — wybiegałem się z tobą jak koń w rejtszuli.

— Zaczekaj Pan — odezwał się Rawicz, wstąpimy jeszcze do apteki.

— A tam po co?

— Wezmę dla Pana lekarstwo.

— Bardzo dziękuję! ja zdrów.

— Przecie byłeś Pan chory? w łopatce mu strzykało?

— Ach! prawda — patrzajcie jaki filut! a toć to mnie bez lekarstwa wyleczyłeś? — istotnie czuję się teraz tak zdrowym jak ryba!

Przy obiedzie Burmistrz niesłychane rzeczy opowiadał żonie o talentach doktorskich Rawicza.

(Dok. nast.)

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 14 Lipca 1847 roku. *Ignacy Iwanowski*, *Cenzor.*

W DRUKARNI WOJENNEJ